

Mateusz Michna

ZWYKŁY CZŁOWIEK
NIEZWYKŁY BOHATER

Sudwik Kotoch



1899 - 1975

*„Dzisiaj chciałbym być poetą i Świętym,
aby zaśpiewać najpiękniejszy na ziemi hymn:
hymn miłości!*

*Chciałbym sprawić, aby melodia,
która rozbrzmiewa w Niebie,
odbiła się echem tu, na ziemi.”*

św. Alojzy Orione

Zwykły człowiek, niezwykły bohater

Ludwik Kołoch

Autor: Mateusz Michna

część I

Historię Polski tworzą przede wszystkim bohaterowie, bohaterowie którzy zmienili bieg dziejów Polski i świata. Nasza ojczyzna słynie z panteonu bohaterów narodowych, jak i tych lokalnych, o których wielu ludzi słyszało. Historia polska pokazała, że jest dużo zasłużonych i znanych postaci, ale jeszcze więcej jest takich, które wsławiły się w dziejach ludzkości, a świat o nich zapomniał lub nigdy nie słyszał. W miejscowości, w której się wychowałem, w pierwszej połowie XX wieku mieszkało zaledwie dwieście ludzi, a dzisiaj mogę powiedzieć, że te dwieście ludzi jest bohaterami. Cecha, która łączy wszystkich tych bohaterów jest jednoznaczna – sumienie, które pomogło zrozumieć im potrzebę drugiego człowieka.

Osoba, która jest dla mnie szczególnym bohaterem, to mój pradziadek: odważny, odpowiedzialny, potrafiący nieść miłość każdemu w bardzo trudnych czasach, jakie nawiedziły nasz region w zeszłym stuleciu.

Ludwik Kołoch, przyszedł na świat jeszcze w XIX wieku, a dokładnie 22 lipca 1899 roku, we wsi Poręba, położonej 6 kilometrów na zachód od Pszczyny, przy szosie na Wodzisław Śląski. Ludwik pochodził z rodziny, w której priorytetem była tradycja. Tereny Pszczyny podlegały pod zabór pruski. Rodzeństwo jakie miał to siostra i dwoje braci. Ojciec tej skromnej rodziny był jednym z nielicznych w okolicy krawcem, natomiast matka opiekowała się domem i dziećmi. Dzieci na wsi przeważnie pomagały rodzicom w pracach na roli oraz w domu.

Jako nastoletni chłopiec miał pierwszy kontakt z bronią i wojskiem. Na terenach Pszczyny

werbowano wielu młodych chłopców do armii niemieckiej, był to jeden z czynników germanizacji terenów pod zaborem pruskim. Na początku I wojny światowej, został przewieziony na front zachodni, aby walczyć pod skrzydłami Drugiej Rzeszy. Brał udział w ataku na Francję, ale gdy wojska francuskie odparły uderzenie wojsk pruskich nad rzeką Marną, Ludwik zbiegł z frontu. Po powrocie do domu postanowił wstąpić do regionalnego Batalionu Strzelców Pszczyńskich. Ciężkie lata pierwszej wojny światowej przyczyniły się do zmobilizowania ludności Poręby i Pszczyny w dążeniu do odzyskania niepodległości i wolności Śląska.

Gdy tylko Polska odzyskała niepodległość w roku 1918, Ludwik zaangażował się w walkę o Górny Śląsk, czego następstwem było jego wstąpienie w szeregi oddziału powstańczego, kierowanego przez Alojzego Fizie. 17 sierpnia 1919 roku o godzinie trzeciej nad ranem powstańcy dostali znak do rozpoczęcia działań. Ludwik Kołoch wraz z miejscowymi mieszkańcami Poręby, udał się przez las księżęcy w stronę Pszczyny, aby spotkać się „Pod Trzema Dębami” z innymi powstańcami. Kiedy mjr Petrie, niemiecki dowódca garnizonu stacjonującego w mieście dowiedział się o miejscu zebrania powstańców, wydał rozkaz strzelania. Miejscowi powstańcy znaleźli się w zasadzce, ale nasz bohater nie dostał się do niewoli, gdyż udało się mu ukryć w lesie. Bunt powstańczy został niedługo stłumiony. Ludwik brał udział także w dwóch kolejnych powstaniach śląskich, w różnych regionach Górnego Śląska. Podczas trzeciego powstania został ranny i umieszczony w szpitalu polowym w Toszku. Po powrocie do zdrowia wrócił jako dzielny mężczyzna do rodzinnej Poręby. Najszczęśliwszego zakończenia zmagania swoich i jego kolegów doczekał dnia 29 czerwca 1922 roku, gdy do miasta wkroczyło polskie wojsko i administracja.

Okres międzywojenny przebiegał raczej spokojnie dla odważnego powstańca. Lata dwudzieste XX wieku to czas podjęcia przez niego pracy w miejscowym zakładzie stolarskim. Ludwik z wykształcenia był cieślą dlatego uwielbiał prace z drewnem. Zawód jaki zdobył był bardzo ważnym w odradzającej się Polsce, ponieważ szkody powojenne, a następnie rozkwit gospodarki polskiej, przyczyniły się do dużego zapotrzebowania cieśli i budowlanców. Pod koniec dekady, a dokładnie w sierpniu 1928 roku, Ludwik ożenił się z uroczą i młodszą o cztery lata Anną z domu Lala. Anna Pochodziła z Poręby i mieszkała zaledwie kilkaset metrów od Ludwika. Po ślubie małżonkowie otrzymali w prezencie od rodziców ziemię wraz z działką pod budowę domu. Działka umiejscowiona była w przepięknym miejscu, pod laskiem „Bażantarnia” w rodzinnej Porębie. Pierwszym ich celem, a zarazem marzeniem było wybudowanie własnego domu, zatem na działce otrzymanej od rodziców wzniesli dom składający się z dwóch pokoi i piwnicy. Założyli także gospodarstwo rolne na obszarze 10 morgów. W listopadzie 1928 roku na świat przyszedł ich pierwszy syn Jan. Przez kolejne lata rozbudowywali swoje gospodarstwo. Ludwik pracował jako cieśla przy budowie Kanału Gliwickiego, a jego żona opiekowała się dziećmi.

Czasy nazistowskiej nienawiści rosły w siłę i coraz bliżej było do wybuchu wojny. Gdy nadszedł 1 września 1939 roku do Pszczyny wkroczyli Niemcy. Ludwik jako powstaniec wiedział, że nie ma możliwości powstrzymania czołgów i ciężkiej armii niemieckiej. Pierwszego dnia wojny wsiadł na rower, wziął ze sobą broń palną, którą posiadał w domu oraz ciepły płaszcz zimowy i udał się do Lwowa. Ojciec kilkoro dzieci oraz wzorowy mąż, wiedział, że musi tak postąpić dlatego, że wszyscy powstańcy byli skazani na rozstrzelanie. Ci których rozstrzelano na początku września na terenach Pszczyny, zostali pochowani w zbiorowej mogile „Pod Trzema Dębami” w Pszczynie. Po wyczerpującej podróży rowerem trwającej około dwóch tygodni, Ludwik dotarł do Lwowa. Był to niezwykle wysiłek fizyczny dla czterdziestoletniego mężczyzny.

W stolicy województwa lwowskiego dostał się w ręce Armii Czerwonej, a następnie 17 września podczas ataku ZSRR na Polskę, obywatel Poręby został wzięty do niewoli i umiejscowiony w obozie rówieńskim (lwowskim). Po kilku miesiącach przewieziono go do jednego z kilku obozów umiejscowionych pod Smoleńskiem. Dokładnie nie wiadomo, w którym obozie przebywał, ale znana jest pewna historyjka opowiadająca o przeżyciu Ludwisia, bo tak nazywali go polscy jeńcy znajdujący się w obozie. Historia dotyczyła rozpoznania osobowości i sprawdzenia kim naprawdę jest jeńiec przywieziony ze Lwowa. Ludwik oświadczył, że jest cieślą. Sowieci, aby to sprawdzić zaprowadzili go pod las, dali do ręki toporek z dwoma ostrzami i powiedzieli, że ma z pnia drzewa, które leżało obok, zrobić prostą deskę. Ludwik wiedział co robi i cenił staranność, więc poprosił o sznurek do „śmignięcia” prostej linii, tak aby kawałek drewna był prosty. Rosjanie zrozumieli wtedy, że mają do czynienia z prawdziwym cieślą i stolarzem. Dowódcy obozu skierowali go zatem do budowania baraków przy obozie. Podczas pobytu i pracy przymusowej Ludwiś słyszał od polskich jeńców, oficerów, podoficerów słowa kierowane pod jego adresem: „Ludwiś tylko ty z nas tutaj przeżyjesz, bo jesteś siłą roboczą”. Jak się okazuje zbieżność miejsca i czasu mówi nam, iż prawdopodobnie byli to jeńcy rozstrzelani wiosną 1940 roku w Katyniu.

Gdy obozy zostały „opróżnione” uciekał na zachód, gdzie podczas podróży został pojmany przez Niemców i przewieziony do obozu w Norymberdze. Nie przebywał tam długo, ponieważ udało się mu wydostać z tak mało strzeżonego obozu i zbiec. Po roku nieobecności, strudzony, ale radosny powrócił do domu, gdzie czekała na niego żona wraz z dziećmi. Wola przetrwania pozwoliła mu przeżyć i przetrwać czasy trudnej niewoli u naszych okupantów. Gdy opowiadał o swoich losach spędzonych w niewoli, cały czas wspominał o płaszczu, który zabrał z domu i dzięki któremu udało się mu uchronić przed wielkim mrozem panującym zimą 1939/40 roku.

Lata spędzone w warsztatach stolarskich przerwała wojna, Ludwik zmuszony był do poszukiwania innych zajęć. Do roku 1945 zajmował się gospodarstwem i cały swój czas poświęcił rodzinie, którą bardzo kochał.

Kolejny okres w jego życiu, rozpoczął się 19 stycznia 1945 roku podczas, gdy przez Porębę przemieszczała się kolumna z więźniami ewakuowanymi z obozu Auschwitz-Birkenau do Wodzisławia. Wieczorem, tego szczęśliwego dla pięciorga więźniarek dnia, którym udało się zbiec z rąk esesmanów, Ludwik przygotował kolację. U rodziny Kołochów ukrywały się: Zofia Chlewicka, Franciszka Zapaśnik, Daria Żenczykowska, Maria Kaczorowska, Janina Komenda. Wyrozumiałe serce, jakie posiadał oraz ogromne zaangażowanie, pomogły w uratowaniu niewinnych kobiet. Pomimo ryzyka jakie wynikało z obecności Niemców w wiosce, troskliwy ojciec dziewięciorga dzieci wraz z żoną, bez wahania pomogli uciekinierkom. Gospodyni przygotowywała jedzenie, prała, szyla ubrania, a Ludwik wraz ze swoimi synami pilnował okolic i obserwował zbliżające się w stronę zagrody osoby. Doświadczenie jakie przywiózł z obozów z ZSRR pomogło zrozumieć cierpiące kobiety. Janina Komenda, która napisała książkę o losie jaki spotkał ją i innych więźniów, wielokrotnie opowiadała, że wraz z innymi współwięźniarkami podczas pobytu u Kołochów czuła się tak jakby była ich dzieckiem. Podziwiać można także postawę Ludwika, który podczas wizyty żołnierzy niemieckich w swoim domu, zachował zimną krew, a jego zachowanie nie budziło podejrzeń u esesmanów, którzy nie wiedzieli o więźniarkach ukrywających się w stodole. Dzięki takiej reakcji człowieka, ukrywające się kobiety mogły poczuć odrobinę bezpieczeństwa, którego nigdy za wiele, w szczególności gdy chodzi o życie ludzkie. Dlatego gospodarz planował drogę ucieczki dla więźniarek z ogromną starannością, cały czas powtarzał im, że okolica nie jest jeszcze bezpieczna. Pewnego dnia opowiadał więźniarkom, że jadąc na rowerze do Pszczyny, widział leżące wzdłuż szosy w rowach ciała, naliczył ich tej nocy aż 76. Kobiety rozumiały dobre serce Ludwika, który ostrzegał je i prosił, aby pozostały jeszcze kilka dni.

Gdy nadszedł czas opuszczenia Poręby przez więźniarki, mój bohater załatwił im przepustki, które zapewniały o tym, że są one pracownicami z obozu pracy oraz plany drogi do znajomych w Tychach. Nie zabrakło także potrzebnych rzeczy, jedzenia i picia. Troskliwa opieka rodziny Kołoch i odwaga głowy rodziny, przyczyniły się do odzyskania wolności i możliwości dalszego życia pięciu byłych więźniarek.

Po zakończeniu wojny rozpoczął się kolejny rozdział w historii Ludwika, który podjął pracę w Gliwicach jako cieśla. Codziennie rano o godzinie czwartej wstawał i jechał na rowerze do Pszczyny, aby wsiąść do pociągu w stronę Katowic. W czasach powojennych opiekował się także dziećmi, a wraz z Anną mieli ich dziewięciorgo, ośmiu synów i jedną córkę (Jana, Józefa, Hilarego, Idziego, Cyryła, Metodego, Ludwika, Alojzego oraz Zytę – moją babcie). Cierpliwy ojciec potrafił rozmawiać ze swoimi dziećmi, nauczył ich współpracy, która była niezbędna pod jego nieobecność w domu. Była to zwykła prosta, śląska rodzina, która dzień zaczynała od modlitwy, a w trosce o swoje dobro wszyscy pracowali na wspólny sukces.

Kilka lat po wojnie Ludwik doznał urazu głowy w pracy i nie mógł powrócić do wykonywania zawodu, czego następstwem było przejście na rentę. Wtedy też podarował Pszczyńskiej Izbie Pamięci kilka eksponatów, które zostawiły po sobie więźniarki. Rodzina Kołochów, cały czas utrzymywała kontakty z więźniarkami, pisząc listy, odwiedzając się wzajemnie. Za trud i dar jaki włożyli w opiekę nad nimi został napisany pamiętnik oraz książka „Lager Brzezinka” Janiny Komendy poświęcona ludziom, którzy pomogli w powrocie do normalnego życia w szczególności rodzinie Kołoch.

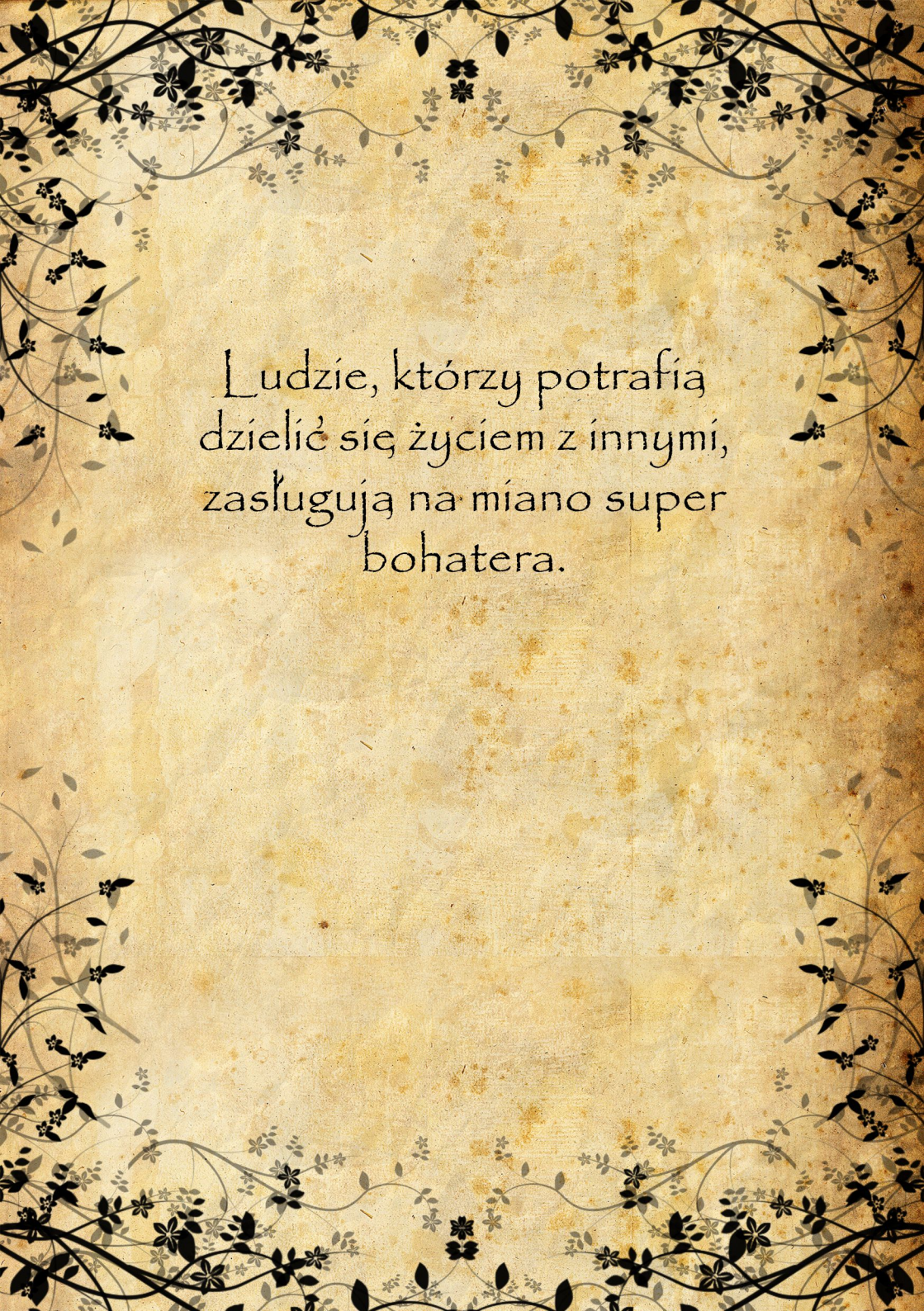
Bardzo wiele zawdzięczał Ludwikowi polski działacz polityczny, publicysta, i pracownik Radia Wolna Europa Tadeusz Żenczykowski, za uratowanie jego żony Darii Żenczykowskiej.

Jestem Przekonany, że wiele osób docenia ludzi niosących pomoc innym, a nam Ślązakom szczególnie powinno zależeć, aby ci śląscy bohaterowie nie poszli w zapomnienie. Dlatego osoby takie jak Ludwik Kołoch powinny być znane większej grupie społeczeństwa, a nie tylko gronu rodzinnemu. Mój pradziadek dożył sędziwego wieku, zmarł 16 listopada 1975 roku i spoczywa na cmentarzu św. Krzyża w Pszczynie, a jego nagrobek jest położony kilka metrów od zbiorowej mogiły poległych więźniów (m.in. poległych w Porębie zimą 1945 roku). Zostawił po sobie wiele, nie tylko wspomnienia i bogatą biografię ale cały swój dobytek zdobyty ciężką pracą, który mogę podziwiać codziennie z okna swojego pokoju. Mimo szczęśliwego wieku czerpał radość ze swoich dzieci i wnuków, których doczekał się dwudziestu jeden. Uwielbiał sprawiać im niespodzianki. Z opowiadań mojej mamy wiem, że zawsze miał schowane pod poduszką lub w stoliku nocnym „bombony”, którymi częstował wnuki.

Biografia mojego bohatera jest obszerna i bogata, czego dowodem jest ta praca. Zapewne istnieje jeszcze wiele sekretów z życia Ludwika Kołoch, których nie udało się mi poznać, chociażby dlatego, że nie znałem go osobiście. Informacje o pradziadku zdobyłem w głównej mierze od syna Ludwika, Metodego Kołoch oraz z opowiadań Świętej Pamięci mojej babci Zyty Janosz.

Ludzie, którzy potrafią dzielić się życiem z innymi, zasługują na miano super bohatera.

Takim człowiekiem był mój pradziadek, który walczył również w obronie ojczyzny, ale przede wszystkim zawsze miał nadzieję na lepsze jutro dla Polski i Polaków, żył miłością i głęboką wiarą chrześcijańską. A jak pisze L. Zanetti: "Ludzie żyjący nadzieją widzą dalej, ludzie żyjący miłością widzą głębiej, ludzie żyjący wiarą widzą wszystko w nowym świetle".



Ludzie, którzy potrafią
dzielić się życiem z innymi,
zasługują na miano super
bohatera.